

DYSKUSJE

JULIAN TOKARSKI
Członek rzeczywisty PAN

CZY ISTNIEJE POTRZEBA UTWORZENIA ODREBNEJ „AKADEMII ROLNICZEJ“ W POLSCE

Jeśli stałem się „rdzennym” przyrodnikiem, któremu zdaje się, że w najwłaściwszy sposób rozwiązywał i rozwiązuje wiele zagadnień związanych ze zjawiskami różnych dziedzin przyrodoznawstwa, stało się to przede wszystkim dlatego, że do mojej pracy badawczej zdobyłem potężny oręż, jakim jest „humanizm”.

W szkole średniej, dzięki przypadkowemu zetknięciu się ze znakomitym nauczycielem greki, wzbudziłem w sobie namiętność i zapal do dobrowolnego studiowania klasycznych utworów starożytności. Odwiedzający mnie w Pracowni Mineralogii Gleb PAN, której jestem kierownikiem, mógłby na moim roboczym stole znaleźć w oryginale, jeszcze dzisiaj, wiecznie przepiękną „Iliadę” Homera, a na półkach bibliotecznych obok wielu fachowych dzieł również w oryginale słynne dzieło Juliusza Cezara „De bello gallico”. Do tych dzieł — w chwilach zaczerpywania oddechu do żmudnej pracy przyrodniczej — sięgam z całą przyjemnością, chociażby tylko dlatego, by skontrolować swoją pamięć. W chwilach weselszych deklamuję z całym zapalem modlitwę kapłana Chryzesa, błagającego boga Apollina o pomoc przeciwko zbrodniom głównego dowodzącego wojsk greckich — króla Agamemnona...

Poznawszy i zrozumiawszy dokładnie wpływ nauk humanistycznych na rozwój intelektu ludzkiego i ich wpływ na sposób myślenia przyrodnika, stałem się gorącym zwolennikiem kształcenia naszej młodzieży już w szkole średniej w oparciu o lekcje greki i łaciny. Propagowałem swego czasu tę moją ideologię w czasopiśmie, a dla jej zadokumentowania, jako przyrodnik i wówczas już profesor Politechniki, ufundowałem stypendium dla tych maturzystów, którzy by najlepiej wykazali swoje zamiłowanie do greki przez napisanie najlepszego zadania z tego języka przy pisemnym egzaminie maturalnym z tego przedmiotu.

W Politechnice Lwowskiej — wybitnej uczelni technicznej — najchętniej witano w jej murach studentów, którzy ukończyli tzw. gimnazjum klasyczne. W pewnej fazie, jako profesor Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Lwowskiego, byłem świadkiem usiłowań przyrodników pragnących rozdziału tego fakultetu na 2 odrębne grupy: humanistyczną i przyrodniczą. Od początku zauważyłem, że przyrodnicy mają

jakąś — moim zdaniem — niezdrową ambicję usamodzielniania się, nie zdając sobie z tego sprawy, że to oderwanie się nawet od luźnego kontaktu z filozofami może im przynieść dużą szkodę. Głównymi propagatorami wśród przyrodników tego oderwania się od „filozofów” byli profesorowie o bardzo ciasnych poglądach „matematyczno-przyrodniczych”. Wbrew moim protestom i innych kolegów o podobnych poglądach podział ten został dokonany. Jaka z tego wynikła szkoda, mógłbym jako długoletni profesor napisać na ten temat cały „romans”, oczywista zrozumiała tylko przez głębsze umysły. Później byłem świadkiem tego samego procesu w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W badaniach przyrodniczych ustalamy, jak wiadomo, pewne fakty, które dają się uchwycić za pomocą odpowiednich środków czy maszyn, nagromadzając się z czasem w dużej ilości. W pewnej fazie zachodzi prędzej czy później potrzeba syntetycznego ujęcia tych faktów. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że taka synteza najlepiej może być przeprowadzona przez umysł o głębszej podbudowie humanistycznej.

Tłumaczę od długiego szeregu lat kandydatom na naukowców, że najważniejszym aparatem w każdym laboratorium przyrodniczym jest „głowa” dobrze uzbrojona zasadami logiki, która jest głównym instrumentem ludzkiego myślenia.

Polska Akademia Nauk powstała w czasach rewolucji, która zamierzała radykalnie zmienić wszystko w dziedzinach nowego ustroju społecznego. W toku jej organizacji objęto reformą również wszystkie dziedziny nauk. Stało się jednak jakoś tak, że organizatorzy Akademii jakby zapomnieli o najbardziej piekących zagadnieniach w Polsce, dotyczących konieczności objęcia systemem nauki również i produkcji rolniczej. Jaskrawym wyrazem tego zapomnienia był fakt jakby kajania się ówczesnego Prezydium Akademii w tym kierunku na jednym z Walnych Zgromadzeń PAN. Naprawą tego zapomnienia stał się fakt utworzenia Komitetu Nauk Rolniczych, zatem jednostki PAN nie samodzielnej, lecz podległej II Wydziałowi Nauk Biologicznych PAN. Organizację tego Komitetu powierzono prof. dr Mieczysławowi Czaji, który starał się usilnie o to, aby ten Komitet — zróżnicowany na rozmaite działy — mógł uchwycić wszystkie gałęzie nauk rolniczych, z wyraźnym celem ściśle naukowego podejścia do rozwiązania ważnych zagadnień z tej dziedziny. Jest niewątpliwie zasługą prof. Czaji, że zdołał ów Komitet przy pomocy naukowców z dziedziny rolnictwa postawić na odpowiednim poziomie. Stąd też wynikła rychło taka konsolidacja tego Komitetu oraz wzrost jego znaczenia w zespole wszystkich nauk reprezentowanych w ramach PAN, że uznano jego dojrzałość do usamodzielniania się. Wyrazem tego stanu rzeczy stała się uchwała Prezydium PAN oraz jej Walnego Zgromadzenia w 1956 r. przemiano-

wująca Komitet Nauk Rolniczych w samodzielny Wydział Akademii. Ta ewolucja dokonująca się w Akademii w poglądach na znaczenie nauk rolniczych w Polsce była popierana raz wraz „odgłosami z terenu”, tzn. wysuwaniem palących zagadnień, dotyczących podniesienia produkcji rolniczej w kraju.

Naczelnym wyrazem twórczości ludzkiej we wszystkich dziedzinach jest naukowe rozwiązywanie zagadnień. W naukach rolniczych występuje ponadto jako naczelną postulat przyjdzie z pomocą praktyce. W tym kierunku zacierą się wyraźnie antyspołeczne zróżnicowanie między nauką a praktyką.

W rozwiązywaniu zagadnień rolniczych w Polsce już w chwili obecnej nie ma żartów! W tej dziedzinie można powiedzieć, że jest gwałtowna potrzeba nauki, której wyników badań słusznie i usilnie domaga się praktyka rolnicza.

Młody, bo zaledwie drugi rok pracujący w ramach PAN, V Wydział Nauk Rolniczych i Leśnych stoi przed olbrzymim zadaniem. Wydział ten jest w chwili obecnej w stadium mobilizowania własnych sił naukowych przez dobór nowych kandydatów do swego grona. Nie ulega wątpliwości, że członkowie tego Wydziału muszą zacząć pracę od tego, by uzgodnić przede wszystkim między sobą poglądy na rozwój rolnictwa. Obecni członkowie tego Wydziału i ci, którzy w przyszłości wejdą w jego skład — zazwyczaj członkowie, którzy reprezentowali wysoki poziom nauki, jednak prawie zawsze tylko jednokierunkowo, muszą poprzez dyskusję na plenarnych czy innych posiedzeniach V Wydziału zrozumieć ten fakt, że jedynie w zespołowym ujmowaniu i rozwiązywaniu zagadnień rolniczych leży tajemnica powodzenia w pracy. To zrozumienie — już chociażby z tego powodu, że nie każdy badacz skłonny jest poddać się dyrektywom pracy zespołowej — nie da się rozwiązać rewolucyjnie! Wymaga ono bowiem dokładnego zrozumienia nie tylko potrzeby pracy zespołowej, ale również i poddania się wynikłym z takiej organizacji nauk rolniczych pewnym, ścisłym wymaganiom. Taki jest stan rzeczy w obrębie młodego V Wydziału PAN, który w dodatku do tej pory nie jest jeszcze skompletowany. Wszak muszą w nim znaleźć się najpoważniejsi członkowie wszystkich dziedzin nauk rolniczych i leśnych.

W tym stanie rzeczy rozeszła się pogłoska, że pewne — bodajże oficjalne czynniki — postanowiły forsować utworzenie odrębnej Akademii Nauk Rolniczych. Uważam, że ta sprawa w Polsce nie dojrzała jeszcze do realizowania, a gdyby to jednak stało się przedwcześnie, tzn. gdyby V Wydział Akademii w zbyt szybkim tempie znowu „zaawansował” do najwyższego stopnia „kariery” naukowej, wywołałoby to poważne szkody dla nauk rolniczych. Szkody te byłyby następujące:

1. Wskutek zerwania bezpośredniego kontaktu z innymi Wydziałami PAN ustałby wzajemny wpływ badaczy, pozytywny w tym sensie, jak to wykazano na wstępie artykułu na przykładach rozbicia Wydziałów Filozoficznych na grupę humanistyczną i przyrodniczą.

2. Zbiorowe ciało, jakim jest Prezydium PAN oraz jej Walne Zgromadzenie, nie miałyby już bezpośredniego, pozytywnego wpływu na V Wydział, wpływu hamującego, czy też rozwijającego jego ideologię naukową.

3. Nowopowstająca Akademia Nauk Rolniczych z powodu zbyt małej ilości właściwych kandydatów musiałaby z konieczności sięgnąć do „rezerw” jeszcze niedojrzałych w celu skompletowania swego składu. Ten stan rzeczy groziłby niewątpliwie obniżeniem jej poziomu. Można to stwierdzić na przykładach niektórych, zwłaszcza nowoutworzonych, szkół akademickich, które organizowane zbyt pochopnie skupiły w swoim gronie nadmierną ilość profesorów niedojrzałych jeszcze do samodzielnego rozwiązywania zagadnień naukowych. Szkoły takie formalnie i ustawowo są zrównane z innymi, jednakże w swej treści, zdecydowanej jakością mózgów, mocno od siebie odbiegają. Jeśli taki stan rzeczy jest arcynieźnośny w obrębie niektórych szkół, arcynieźnośny w tym znaczeniu, że grona skupione w odpowiednich Radach Wydziałowych nie są w możności załatwić zbiorowym wysiłkiem nieraz nawet najprostszycich spraw, rozstrzygając o nich zwykłą większością głosów, gdzie decydującym elementem jest często najslabszy naukowo członek tego grona, to w naczelnej instytucji naukowej, jaką ma być każda Akademia Nauk, ten stan rzeczy może wpłynąć nie na organizację nauki, lecz przeciwnie — na jej dezorganizację.

4. Tendencja tworzenia osobnej Akademii Nauk Rolniczych jest — moim zdaniem — mechanicznym naśladownictwem obcych wzorów, nie liczącym się zbyt i we właściwy sposób ani z potrzebami państwa, z psychiką polską, ani też z odrębnością, względnie swoistością zagadnień rolniczych na obszarze Polski współczesnej. Polska odbiega znacznie i obrazem fizjograficznym swoich ziem, zarówno jak i kulturą i historią rozwoju rolnictwa od otaczających ją republik. Polski wysiłek w kierunku uzdrowienia własnego rolnictwa musi pójść odrębnymi drogami niż w krajach przyległych. Zanim zatem nauka rolnicza dojrzeje do tego stopnia, że przyjdzie moment konieczności powołania aż odrębnej Akademii, trzeba tę sprawę dokładnie przeanalizować przede wszystkim na tle nie tylko odpowiednich dyskusji kończących się zazwyczaj uchwałą większości głosów, ale przede wszystkim szczegółowym zbadaniem dojrzałości, względnie skonstatowaniem momentu potrzeby powzięcia takiego postanowienia.

Zatem „caveant consules, ne quid detrimenti capiat respublica agronomica Poloniae”.